

JANINA CHOINA ur. 1928; Lublin-Czechów

Tytuł fragmentu relacji	Szkoła
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	szkoła

Szkoła

Do szkoły chodziły ze mną dzieci - najbiedniejsi wtedy były dzieci ze wsi. Była niedaleko - na Hellenowie dzielnica [wieś] też podlegająca pod gminę Konopnica - tam były dzieci, których rodzice pracowali w cegielni i oni już mieli jakiś grosz. I te dzieci przychodziły do szkoły i dostawały w szkole jeszcze kawę i kawałek chleba na drugie śniadanie. A dzieci rolników już nie dostawały, uważano, że rolnicy mają [chleb]. A takie dzieci rolników jak ja, to przychodziły do szkoły z kawałkiem suchego chleba, że się wstydziły go zjeść. Bida była i koniec. Jak się zaczynały Aleje Raławickie - to już prawie że nie było miasto - był Saski Ogród, były pola, jakieś działki, chałupki. Później było dalej, jak się kończy Aleja Raławicka a zaczyna się Aleja Warszawska, to nazywała się dzielnica Piorunówka. To tam były same chałupki, ani ulic brukowanych, niczego, tylko te kocie łby, kamienie, niczego – żadnych chodników na obrzeżach. Tam się chodziło do szkoły tamtędy. Moją nauczycielką z pierwszej klasy była pani Jesipowicz - ona mnie nauczyła na całe życie pisać poprawnie. Była bardzo ostra nauczycielka. Tylko bardzo dobrze uczyła. No jeszcze była nauczycielka Tuźnikowa, która była bardzo tolerancyjna, na której robiliśmy cuda na lekcjach. Jeszcze była pani Jurkiewicz, która uczyła matematyki. No tych tylko pamiętam, bo właściwie w tych moich czasach to od pierwszej klasy do siódmej to prowadził jeden nauczyciel. Jak wziął klasę jeden nauczyciel, to ją prowadził. A któreś tam inne przedmioty to inni nauczyciele uczyli. No i co jeszcze. Nie było sal gimnastycznych. W szkole np. łączyli, bo nie było szkoły, ja na Sławinek chodziłam do szkoły, bo nie było nowej szkoły zbudowanej. Zaczynałam w prywatnym domu, w szkole. Później przenieśli też do prywatnego domu, tam jakąś klasę. Jeden budynek była przy samym parku – to był prywatny dom wynajęty. To tam zaczynałam pierwszą klasę. Później druga klasa była, tam gdzie była trasa W-Z, to tam stał stary taki dom, a z jednej strony była kuźnia, a drugie wydzierżawili na szkołę. Potem na ulicy, która teraz się nazywa ... chyba Różana, ale nie wiem, czy dobrze pamiętam, działkę wykupił pan Wolny, który był bogatym człowiekiem. Postawił tam piętrowy dom i specjalnie zrobił trzy takie duże klasy. A ponieważ tych dzieci na taką klasę było za dużo, więc nauczyciele uczyli po dwa oddziały w jednej klasie, ale kto się chciał uczyć, jakoś się uczył, ale nie wszyscy się chcieli uczyć. Nie wszyscy mieli warunki. Także w moim czasie, jeżeli ktoś skończył podstawową szkołę, to prawie że był już wyuczony. Bo o studiach to nawet ludzie ze wsi z mojego pochodzenia to nawet nie było marzeń żadnych to jedynie wyjątkowo. Ja akurat wyjątkowo poszłam do tej szkoły handlowej, ale to już było za okupacji. Przed wojną na pewno

bym nie chodziła, bo ja miałam jedenaście lat, jak się zaczęła wojna w 1939 roku. W tej szkole się nie uczyłam ani historii, ani geografii i język polski był strasznie ograniczony. Bo to były czasy okupacyjne. Więc tam były jakieś takie przedmioty związane raczej z handlem. No ale jakoś tam się przeszło przez to. Ale bardzo mało dzieci z mojej wsi skończyło podstawową szkołę. Bo ja jak zaczynałam szkołę, to nas poszło z Czechowa do pierwszej klasy siedem osób, a kończyłam tylko z jednym chłopcem. A towarzystwo się już powykruszało wcześniej. Już do siódmej klasy nie doszło. (...)

Data i miejsce nagrania	2004-10-04, Lublin
Rozmawiał/a	Monika Pytlarz
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"